

813



ANNA ZAHORSKA

MARJA
RODZIEWICZÓWNA
I JEJ DZIEŁA

POZNAŃ

WYDAWNICTWO POLSKIE R. WEGNERA



18585

WSZELKIE PRAWA ZASTRZEŻONE

*

DRUK: CONCORDIA SP. AKC., POZNAŃ

*

PRINTED IN POLAND

BIBLIOTEKA UNIWERSYTECKA
im. Jerzego Giedroycia w Białymstoku



F U W 0 1 8 0 5 1 5

I.

W latach zwątpienia, ocieężałości duchowej, niewiary w jaśniejszą przyszłość narodu zaczęła tworzyć autorka, która mówiła słowa niezłomnego hartu, wiary, nadziei... Była to *Marja Rodziewiczówna*. Wśród rozbicia, na zgłiszczach i ruinach dała wskazania bardziej niezawodne od najmądrzej wykutych programów politycznych, od najlepiej obliczonych posunięć dyplomacji, od najuczeńszych uzasadnień socjologicznych — hasło proste i mocne, jak komenda: **pracować i trwać**.

Uczyła w swych książkach pracy dokładnej, sumiennej, doskonale zorganizowanej. Ale nie poto, by wpoić w jednostki dążność do wzbogacenia się, by nauczyć je po amerykańsku zdobywać szczęście i powodzenie. Ta praca była otoczona dostojnością idei, bo podjęta i prowadzona dla narodu, dla Polski.

Polska — to była idea przewodnia Rodziewiczówny. Jej imieniem zaczynała i kończyła każdą z podjętych prac zarówno literackich, jak społecznych. Nie zawsze w czasach cenzury moskiewskiej mogła mówić wyraźnie. Ale społeczeństwo ją rozumiało.

Trwać na ziemi, na tych kresach, na zgłiszczach spalonych dworów, na mogiłach powstańców! Oto był nakaz, oto był testament poległych i zamęczonych. Żeby trwać, trzeba mieć potężną, nieugiętą wiarę, że to nie będzie napróżno.

Rodziewiczówna trzymała straż na zagonie ojczystym i rzucała swemu pokoleniu rozkaz — słowo, by czyniło to samo. Nie było to trwanie na straconej reducie ostatniego żołnierza, który nie chce przeżyć klęski. Wierzyła w zwycięstwo! Wierzyła.

Dlatego zaprzęgała się w jarzmo szarych prac i trosk nieskończonych i z męskim hartem znosiła napór burz i wrogie napaści.

U kołyski jej stała klęska Narodu, ale po latach pracy danem jej było ujrzeć jego zmartwychwstanie.

Marja Rodziewiczówna urodziła się we wsi

Pieniuha w Grodzieńskim, dnia 2 lutego 1863 roku. Była dwumiesięcznym dzieckiem, kiedy burza rozwalila dach nad jej głową. Rodzice za udział w powstaniu zostali zaaresztowani i wywiezieni na Syberję, majątek ich skonfiskowano. Dzieckiem zaopiekowała się pani Karolina Skirmuntowa z Koczeniewa. Rodziewiczówna przeżyła tam lat osiem.

Pani Skirmuntowa była jedną z tych niezłomnych postaci niewieścich, jakie wychodowały kresy. Ciężkie obowiązki narodowe, które spadły na ziemiaństwo po nieudanym powstaniu 1863 roku, dźwignęła bez wahania i bez skargi. Ratowała, co jeszcze uratować się dało. Pomagała tym, którym jeszcze pomoc było można.

Piękną tę postać odmalowała Rodziewiczówna w powieści „Byli i będą“, jako marszałkową z Grel:

„Była wysoka, szczupła, cała w czerni. Od tego kiru szat odbijała jakby blaskiem twarz blada, spokojna, o bardzo cienkich, jeszcze pięknych rysach, otoczona bujnemi, srebrnemi włosami, ...oczy były tak głębokie, tak jasne, tak mądre, takie, zda się, wszystko wiedzące, wszystko rozumiejące“...

Ziemię uchowaną wśród prześladowań i kontrybucyj dla wnuka, syna powstańca, takimi słowami mu przekazuje:

„Utrzymałam ziemię, ciężko bywało i często i tobie będzie ciężko. Z początku po sześćdziesiątym trzecim ustępowali ci, co zwątpili lub stchórzyli. Wtedy trzeba było się fantować często, wtedy poszły srebra i klejnoty, zapasy, jakie były. Gdy panika i egzekucje minęły, trzeba było gospodarstwo na nowo dźwigać, stwarzać nowy byt, wtedy też wielu ustąpiło, nie umieli i nie chcieli pracować, do panowania, bawienia się i próżnowania nawykli. Wtedy trzeba było nie dospać, nie dojeść, nikogo nie widywać, nigdzie nie bywać, oszczędzać, odmawiać sobie wszystkiego, stare nałogi zabić. Teraz, kto został, już najgorsze przeżył, może trwać. Ale z tej walki o byt złe jedno wyrosło: duch zmałał. Ludzie teraz zajęci tylko swymi interesami, o innym i nie myślą. Nie można ich za to potępiać, ale można się lękać o przyszłość. Nie dość morgi zachować i nie dość uważać je za swoje. Z tego posiadania i rządu trzeba będzie rachunek zdać idei.“

Taką atmosferą ideową było owiane dzieciństwo Rodziewiczówny. Nie dziw, że zachowała cześć dla swej krewnej.

W 1871 roku rząd carski ogłosił amnestję i rodzice Rodziewiczówny wrócili do kraju. Ale nie posiadali już ziemi, którą wydarł im wróg za udział w powstaniu. Nie wolno im też było osiąść na kresach.

Osiedli tedy w Warszawie, by tu znaleźć zarobek i kształcić dwoje starszych dzieci i małą Marję. Ale trudno było stworzyć znośne warunki życia. Rodzina Rodziewiczów borykała się z trudnościami materialnymi, poświęcano wszystko, aby dać dzieciom wykształcenie.

Autorka nasza, jako dziewięcioletnia dziewczynka, wstąpiła na pensję p. Kuczyńskiej i tam się uczyła aż do wyjazdu z Warszawy. Zdolności umysłowe dostrzeżono w niej zaraz w pierwszych latach nauki.

Po czterech latach pobytu w Warszawie ojciec Rodziewiczówny odziedziczył majątek Hruszowa, koło Antopola, w dzisiejszem województwie Poleskiem. Spadek ten otrzymał po swym bracie, który umarł bezdzietnie.

Skończyły się dnie kłopotów i niedostatku. Można było swobodniej pomyśleć o wychowaniu dzieci. Rodziewiczównę wysłano do klasztoru Niepokalanek w Jazłowie, w Małopolsce.

Młodziutka Marja zostawiła po sobie najmiłsze wspomnienia. Czyniła doskonale postępy, zwłaszcza jej wypracowania polskie zwracały na siebie uwagę. Miły, wesoły charakter o silnych popędach altruistycznych jedynał jej powszechną sympatję.

Zaledwie po ukończeniu szkoły wróciła do domu, kiedy spotkała ją ciężka strata. Ojciec jej umarł.

Przed rodzeństwem stanęło pytanie, kto podejmie się ciężkiego trudu utrzymania w polskich rękach spuścizny. Ktoś jeden miał zostać na roli, spłacając pozostałe rodzeństwo.

Podjęła się tego osiemnastoletnia Rodziewiczówna. Postanowiła wydrzeć tę ziemię już obdłużoną krukowi, czyhającym na rozdziobanie, i przechować ją nienaruszoną. Stała się energią do pracy. Uczy się rachować i oszczędzać, wchodzi we wszystkie arkana gospodarki wiejskiej. Odmawia sobie rozrywek, umilają-

cych młodość. Wkłada w majątek nawet swe honoraria autorskie. Aż po dwudziestu siedmiu latach dopracowała się prawie zupełnego oczyszczenia majątku.

Hasło pracy i wytrwania na roli, jako nakaz narodowy, tem bardziej przekonywująco przemawia z jej dzieł, że zostało poparte czynem całego życia.

A tymczasem rosła sława jej literacka. W 1883 roku otrzymała nagrodę konkursową w „Świecie“, wydawanym wówczas przez Marję Konopnicką, powieść „Straszny Dziadunio“. W maju 1888 roku nagrodzono na konkursie „Kurjera Warszawskiego“ powieść „Dewajtis“, która stała się ulubioną lekturą wielu pokoleń i zjednała wielką popularność autorce. Tło tych powieści było kresowe, ale idea z nich biła ogólnonarodowa. I odtąd cały naród przyjmował sercem jedną po drugiej powieści Rodziewiczówny.

Odetchnąwszy po najgorszych mrozach, Rodziewiczówna mogła część zimy spędzić w Warszawie, biorąc udział w życiu kulturalnym stolicy. W roku 1906 wstąpiła do koła Zjednoczonych Ziemianek. Założyła świetlicę,

siedzibę ziemianek, pracowała w kółku warszawskim, została kierowniczką wydziału ekonomicznego i członkiem honorowym K. Z. Z. i otworzyła w Warszawie sklep spożywczy i sklep drobnego przemysłu ludowego tegoż stowarzyszenia. Pracowała też nad zakładaniem szkół, różnych przedsiębiorstw, nad rozwojem przemysłu ludowego.

W tym samym 1906 roku za staraniem ks. biskupa wileńskiego Roppa, obecnie metropolity mohylowskiego, pozbawionego przez bolszewików swojej diecezji, otrzymała Rodziewiczówna pozwolenie na otwarcie i rozszerzenie kapliczki przydrożnej w Hruszowej. Odtąd kilka razy do roku odprawiano tam nabożeństwo. Wtedy cała okolica zjeżdżała do Hruszowej. Po nabożeństwie zapraszała do siebie i ugaszczala wszystkich przybyłych.

Dwór w Hruszowej był ośrodkiem kultury polskiej — nie tylko dla ziemian okolicznych, lecz i dla ludu wiejskiego, dla Poleszuków. Lud ruski, o odmiennej mowie i religii, nie był naogół życzliwie usposobiony dla dworów polskich, zwłaszcza, że podjudzali go przeciw nim miejscowi urzędnicy rosyjscy. Ale Ro-

dziewiczówna umiała żyć z nim w zgodzie i nawet szerzyć wśród niego oświatę polską.

Ten dobry stosunek przetrwał do 1925 roku. Nie potrafili go nadwerężyć ani okupanci niemieccy, ani bolszewicy. Prądy zachodnie promieniowały na okolicę. Nie można było nastarczyć książek, które Rodziewiczówna zawsze chętnie rozdawała, albo wydawała z bibliotek.

Z rozpoczęciem wojny Rodziewiczówna starała się potrzymać uchodźców od ucieczki na wschód, sama zjechała do Warszawy i wzięła udział w organizowaniu szpitala wojskowego przez K. Z. Z. na Miodowej. Jednocześnie pomagała w niesieniu pomocy inteligencji, na którą spadły najgorsze ciosy, w urządzaniu kuchni dla inteligencji na Świętokrzyskiej nr. 13 i kuchni dla Bratniej pomocy akademików. Organizowała też schronisko dla dzieci osieroconych przez wojnę.

Po wyjściu Moskali wróciła do Hruszowej. Przez cały czas wojny pracowała w Czerwonym Krzyżu. Podczas walk ukraińskich organizowała odsiecz dla Lwowa i otrzymała za to odznakę „Orlęta.“

Polska Niepodległa ustaliła się, państwo zaczęło się rozbudowywać. Teraz nieustrudzona patriotka, nie czując nad sobą popów, żandarmów i szpiegów, uważając Syberję za marę przeszłości, mogła dopiero rozwinąć pracę polską na kresach.

Takby należało się spodziewać. Tymczasem — za Polski Niepodległej ten bohaterski, nie-spożyty, wierny aż do męczeństwa i śmierci żywioł polski stał się żywiołem bezprawnym i upośledzonym. Taką oto za wytrwanie i ofiarę z krwi otrzymał zapłatę. Przesadne pojmowanie swobód dla mniejszości, rządy ludzi niekompetentnych i nie znających stosunków i tradycji kresów wschodnich doprowadziły wprost do ruiny państwowości polskiej na kresach z niezmierną krzywdą moralną dla kulturalnego i wiernego Rzeczypospolitej żywiołu polskiego.

Pozwalając mniejszościom rzekomo na własną kulturę, rozpętano dążenia antypaństwowe. Poleszucy odrzucili precz wszystkie nabytki zachodnie, poddając się agitacji bolszewickiej na kresach, której żadnej odtrutki przeciwstawić nie potrafiono. Praca oświatowa, czy-

niąca z nich dobrych obywateli Rzeczypospolitej, stała się niemożliwa.

Datuje to właśnie od 1925 roku.

Długoletnią pracę Rodziewiczówny zlikwidował ten gorąco w snach i modlitwach przywoływany rząd polski.

Na złą działalność wpłynęło to przygnębiająco. Pomimo to dzięki niej, odzyskano zajęty na cerkiew po 1863 r. kościół parafjalny w sąsiednim Horodcu, gdzie ufundowała ołtarz bł. Andrzeja Boboli i otrzymane dary jubileuszowe użyła na gruntowny remont, a w Antopolu wzniesiono dom polski dla okolicznych nauczycieli szkół powszechnych i osadników.

Jest też Rodziewiczówna prezesem Kółka Rolniczego „Polesie“, przewodniczącą dozoru parafjalnego w Horodcu i oddziału Czerwonego Krzyża.

II.

Wdzięczne społeczeństwo dwukrotnie (w 1911 i 1927 roku) obchodziło wśród uznania i sympatji jubileusz autorki, którą zbywali krótko i ironicznie krytycy, traktowali po-bieżnie i lekceważąco historycy literatury, o której nie chcieli wiedzieć czytelnicy Przy-byszewskiego i Tetmajera.

A ona, jak owa marszałkowa z Grel w po-wieści „Byli i będą“, trwała i trwała na za-jętym przez siebie posterunku. Była niewiastą kresową z forteczki na Dzikich Polach, z mo-hortową niezmężonością broniącą się przed wrażym zalewem.

Teraz wracamy do niej. Wracamy, by wy-dobyć z jej pism to, co przeoczyły krytyki i przyjazne, jak Zdzisława Dębickiego w „Por-tretach“ lub Cecylji Walewskiej w broszurce jubileuszowej, i niechętnie, jak Feldmana,



Potockiego i innych. W Rodziewiczównie szukano walorów patryjotycznych i społecznych. Nie widziano w niej, nie chciano widzieć tego, co tak jaskrawo rzuca się w oczy naszemu pokoleniu, co jest jak chleb długo odtrącany: *idei katolickiej*.

Rodziewiczówna, która swój obchód jubileuszowy rozpoczęła od wysłuchania mszy św. w katedrze, podczas której przystąpiła do komunji św., przez całe życie wierna była ideałom Kościoła. Nawet wtedy, kiedy nie wymawiała słów wiary, kreślone przez nią charakter i czyny ujęte były po chrześcijańsku, dawały świadectwo prawdzie.

Zdawałoby się, że powinno to było zapewnić uznanie autorce. Działo się wprost odwrotnie. Podczas gdy Orzeszkowa, poruszająca nieraz podobne tematy, jak Rodziewiczówna, miała zupełne uznanie najwybitniejszych umysłów swego pokolenia, Rodziewiczówna stale była niedoceniana. Bo też Orzeszkowa miała za sobą atuty, które musiały zjednać jej głosy postępców, trzymających wówczas pierwsze skrzypce. Broniła Żydów, akcentowała silniej

od Rodziewiczówny potrzebę samodzielnej pracy kobiet, potępiała przesady kastowe, uczyła pojętej postępowo „tolerancji“, kazala szukać wszędzie przede wszystkim człowieka.

Nietylko forma bardziej wyrobiona artystycznie jednała jej aprobatę. W obozie pozytywistycznym była „swoją“. Nie była nią nigdy Rodziewiczówna.

Co prawda, jak świadczy O. Pawelski T. J., będący w posiadaniu odnośnych materiałów, a świeżo w artykule swym w „Przeglądzie Powszechnym“ ks. Czeczott, Orzeszkowa pod koniec życia skłaniała się ku Kościołowi. Jednak całkiem chrześcijańskie pojęcie ofiary i cichego heroizmu pracy u Orzeszkowej było uzasadnione najczęściej argumentami czysto ludzkiemi. Studjum o Renanie, lekkie ironizowanie „obludy religijnej“ w „Cnotliwych“ jednało jej sympatje wolnomyślicieli. Chociaż wkońcu odczuwać zaczyna niedostateczność ziemskich odpowiedzi, nonsens istnienia bez przedłużenia w wieczności i woła: — Ale cel istnieje niezawodnie! — to już jej marka ustalona zachowała jej łaskawość koryfeuszów krytyki.

Artykuł ks. Czeczotta zwraca Orzeszkową idei chrześcijańskiej — warto odebrać tę autorkę o naprawdę wysokim poziomie etycznym tym sferom umysłowym, które zanadto bezprawnie ją zaanektowały. Ale na stosunku do tych obu autorek widać wszechwładzę krytyki t. zw. „postępowej“ w pewnym okresie życia polskiego.

Rodziewiczówna po Kraszewskim najbardziej jest religijna z powieściopisarzy polskich. I jej bohaterowie wśród ciężkich prób zawsze mają na ustach słowo boże, ono ich krzepi, ono spływa na dusze zamęczone wśród pustyni świata lub na jego bezlitosnych pobojuwiskach. Ono kieruje ludźmi i dusze wyjałowione i upadłe zapładnia i odradza. Dlatego autorowie o mniejszych zasługach i polocie zdobyli lepsze wzmianki o sobie od Rodziewiczówny.

Wilhelm Feldman w Literaturze swej, aprobując jedynie „Dewajtisa“, pisze: „Co wprzód było jędrnością i zacięciem — stało się manierą, w dodatku podszytą coraz grubsza, coraz obskurniejszą tendencyjnością“: „...panuje zawsze ta sama droga ciernista, prowadząca ostatecznie cnotliwych do raju na ziemi, a

grzeszników do piekła“; „Rodziewiczówna nie poprzestaje na zabawianiu próżniaczych umysłów awanturami, wobec których błędną opowieści Coopera i Mayne Reid’a, lecz przyłącza się do wielkiej krucjaty przeciw hydrze nowoczesnego postępu i nowoczesnych mędrców.“

Bohaterom Rodziewiczówny zarzuca Feldman nawet materializm: „Zato jak Rodziewiczówna wynagradza swych bohaterów sympatycznych, tych, którzy mądrość swą czerpią głównie z książek i ust prababuni, wystrzegają się diabła i jego pokus i wśród poświęceń i abnegacji, piekąc się na wolnym ogniu i kostniejąc na lodowcach, pełnią „służbę bożą“! Gdy cierpliwością i pokorą przemogą bramy piekielne, czeka ich niepokalana, żadną myślą zdrożną nietknięta cud-dziewica oraz skarb nieoszacowany w gotówce lub ziemi.“

Że nie w smak był Feldmanowi idealizm Rodziewiczówny — nie dziwota. Ale Antoni Potocki, w owe czasy szczerzy narodowiec, podobnie bardzo wyraził poglądy, chociaż pisał swą literaturę właśnie dla przeciwstawienia się Feldmanowi:

„Był czas, kiedy wierzono, że doktor medycyny może uzdrowić ludzkość, a inżynier zbudować dla niej raj podług najnowszego systemu. Rodziewiczówna pozostała przy tej wierze, uważała tylko za potrzebne bohaterów swoich pozytywnych wyposażać cechami... fantastyczności. W ten sposób powstały powieści, jakoby nieprawdopodobny dalszy ciąg, poruszające tematy z pierwszego okresu twórczości Orzeszkowej. A gdy taki bohater po urojonych trudach dobija nareszcie i do pozytywnej fortunki i żony, smażącej konfitury — to czyż nie słusznie go powitać okrzykiem Bartoszewicza — Ave Caesar, confituri te salutant!”

Charakterystyczną jest bardzo przedmowa do jednego z wydań „Magnata” (w „Bibl. Dzieł Wyborowych”). Niepodpisany autor przedmowy usprawiedliwia się z zażenowaniem, że oddaje się do czytania publiczności powieść autorki, niedość postępowej.

Ruch katolicki podnosi głowę w Polsce, wychodzi z powijaków częstochowszczyzny, zagarnia ludzi coraz to wybitniejszych. Potrzebne są utwory katolickie. Możemy już nie przemil-

czać wstydliwie, lecz śmiało podkreślać katolickość pewnych książek. Dość jest już ludzi uświadomionych i wierzących, by poprzeć dobrą literaturę i osłonić ją przed naganką bezwyznaniowej lewicy. Już teraz przekrzywiania i sarkazmy „postępowców” nie wpłyną na nasze zdanie. Potrafimy odróżnić zdrowe ziarno od plew.

Afirmujemy więc jeszcze raz głęboką, katolicką religijność Rodziewiczówny. Religijność ta ma szczególne, kresowe zabarwienie. Wszak kresy — to ziemia męczeńska Unitów. Wszak wiara — to cement, spajający owo rozbite, steroryzowane społeczeństwo. Każdy z zaprzańców, rzucających swój szary, smętny kraj dla świetności i kariery Moskwy i Petersburga — odwracał się nietylko od mowy i tradycji, lecz i od wiary swych ojców. I ta wiara pozostawała najgłębszym korzeniem w duszy, który wyrwać było najtrudniej. Jakże charakterystycznie opisuje Rodziewiczówna zgon Barcikowskiego - stryja w Petersburgu. Odszedł od ziemi, od swoich. Otoczył się złem, obcem towarzystwem. Ale w godzinę śmierci zażądał

księdza i rozgrzeszenia. To była więź, łącząca go najsilniej z narodem.

W „Byli i będą“ opisuje Rodziewiczówna łązawe dzieje Unitów, nie dających się oderwać od Kościoła i tradycji narodowej.

Nawet narodowcy bezwyznaniowi sympatyzowali zawsze z katolicyzmem, jako z czynnikiem, utrzymującym w spójności naród. Takie jego znaczenie określił pierwszy plemienny kaznodzieja, wielki *pater patriae*, ks. Skarga. W żadnym też narodzie nie była tradycja plemienna tak spojona z religią narodową, jak u nas. Bo naród nasz przeznaczony na placówkę w wielkim boju o schrzęścijanie światła odczuł, choć nieświadomie, czym jest narodowość. Jest to wspólnota duchów najpodobniejszych, krocących tą samą drogą do królestwa Bożego. Siłą moralną narodu jest wyczucie tej ewolucji w imię Chrystusa. Istotą narodowości jest związek przez wspólne objawienie, przez wspólny, nieświadomy pęd ku niebieskiej wyżynie. Najwyższą potęgą narodu jest taki stan, gdy realizacja celów narodowych utożsamia się z realizacją prawdy Bożej na ziemi.

Przedstawiciele bujnego renesansu, renaniści, pozytywiści i wszelkiego autoramentu agnostycy lubili oskarżać chrześcijaństwo o gnębienie porywów osobniczych, o zacieranie indywidualności. Ale zbliżenie się do Chrystusa Pana, który był indywidualnością, osobą odrębną w samym sobie, wymaga stania się również indywidualnością. Krasieński rozumiał to dobrze. Rozumiał, że ofiara jest potwierdzeniem osobowości, zarówno jednostkowej, jak zbiorowej, czyli narodu. Wiedział on, że odkąd Chrystus umarł na Golgocie, żaden lud nie może przestać być narodem. Ofiara narodowa jest na ziemi świadectwem ofiary Chrystusowej.

Żaden z narodów nie był bliższy prawdy świata od polskiego, gdy łączył w walce o niepodległość, o uchowanie indywidualności zbiorowej patriotyzm z wiarą. Rodziewiczówna tę prawdę wyczuwa i wyraża. Jej kresowcy, jak mówi w „Dewajtisie“, walczą o uchowanie „ziemi i świątyni.“ I dlatego wśród polityki eksterminacyjnej zaborców uchowali się, jak dęby stuletnie w puszczach, nietknięte wrażą siekierą, z korzeniami nie stoczonemi przez robactwo.

Katolickimi w książkach Rodziewiczówny są liczne momenty, gdy bohater w ciężkich chwilach szuka siły i pociechy w modlitwie. Myśl o Bogu podtrzymuje powstańców pośród wypadków, które mogłyby złamać i doprowadzić do obłędu ludzkie dusze. Modli się w okresie ciężkiej próby Marek Czertwan, i idealista z powieści „Na wyżynach“ wraz ze swą babką, i Szymon w „Klejnocie“, i Marta w „Jerychonce“. Rodziewiczówna chętnie opisuje uroczystości religijne i nabożeństwa zbiorowe. Sceny modlitwy zbiorowej przy konających (np. przy starym Czertwanie) albo w momentach podniosłych, jak na mogile powstańca Hrehorowicza, wychodzą z pod jej ręki silne i sugestyjne.

Opisuje wyjątkowo ciężkie zmagania się dusz w okresie najgorszej niedoli narodowej i gorzkie, uwikłane w nędzę i krzywdę istnienia ludzi czystych. Myśl o Bogu idzie za nimi w ślad i częstokroć za czyny wyrzeczenia i miłości jest jedyną nagrodą, jedynym uciszeniem. Czyżby siostrzeniec starego Fusta („Na wyżynach“) wytrzymał niesprawiedliwość, trud, ciężkie ofiary, nędzę i straty najukochańszych, gdyby

nie niosła z nim razem tego krzyża — prawda boża? Czyżby malarz w „Jerychonce“ nie zmarnował na zawsze swej duszy, uwikłanej w miłość beznadziejną, gdyby nie pociągnęło go zacisze klasztoru, gdzie jest na wszystko jasna odpowiedź, a niema burz?

Niewiastom kresowym, marszałkowej z Grel („Byli i będą“), Basi z Horodyszcza („Klejnot“), Taidzie Skarszewskiej („Kądział“), babce i siostrze Barcikowskich wiara pomaga dźwigać trudne brzemie ofiar, walk o utrzymanie ziemi, wyrzeczeń, trudu nad siły.

Kiedy w naszych czasach osobowość ludzka rozpiera się, żądając dla siebie praw, mienia, miejsca jak najwięcej, ze straszliwą bezwzględnością odsuwając z drogi wszystko, co na niej stoi, Rodziewiczówna każe swym bohaterom gardzić walką wydzierczą. Skrzywdzono ich materialnie — znoszą to w milczeniu. Wyzyskują ich — oni na to pozwalają. Ich dążeniem jest nie zabrać, a dać, a im więcej dają, tem czują się bogatszymi. Gorycz, która zalewa ich dusze, zmienia się nie tylko w ciche zadowolenie z własnej siły i prawości, ale i w radość, że wykonali prawo boże.

Przypominamy sobie przecudne opowiadanie z „Kwiatków św. Franciszka“, jak Biedaczyna z Assyżu tłumaczył bratu Leonowi, co to jest prawdziwe szczęście. Gdyby ich spotkało to, co można pomyśleć najgorszego, to byłoby dopiero rzeczywistą błogością. Tą ideologią przejęta jest Rodziewiczówna, która kilkakrotnie na kartach swych powieści wspomina Świętego Serafickiego. Jej bohaterowie nie są świętymi — miewają chwile upadków i zwątpień, gdy nie mogą odrazu opanować cierpienia. A przecie wkońcu biorą swój krzyż i niosą.

Taka postawa wobec życia, kiedy się bliźnim daje, kiedy się im ofiarnie służy jest oczywiście chrześcijańska. Głęboki altruizm Rodziewiczówny nie ma w sobie nic ze zrównoważonego rozsądku ludzi przeciętnych i egoistycznych. Jest nadmierny i heroiczny, posunięty aż do samozatraty.

„Ratuj od zguby bliźniego, wtedy poczujesz, że Bóg i tu jest“, — takim hasłem kierują się ci heroiczni cnotliwcy, ludzie przerastający miarę dzisiejszego świata. Nieprawdopodobny altruizm Niemirycza i ks. Michała („Ragna-

rők“), siostrzeńca Fusta w słabej zresztą powieści „Na wyżynach“, Hieronima Białopiotrowicza („Straszny Dziadunio“) wychodzi poza szranki samozachowawczości i zdrowego rozsądku. Staje się egzaltacją, porywającą innych, a jednak dla większości niezrozumiałą.

To wybijanie serca i wyobraźni drażniło krytykę, tem bardziej że tego romantyzmu w pozytywizmie nawet, w pracy u podstaw nie mogli wciągnąć w rubrykę neo - romantyzmu, ponieważ był okraszony „wsteczniectwem“, grał „na katarynkach tanich, tradycyjnych uczuć i nie wymagał zbyt dużo krytycznego myślenia“ (Feldman).

Bo czyż nie wsteczniectwem jest wdzięczność dla bogatszych i poczucie obowiązku wiernej służby, w czasach coraz to rozpętującej się walki klasowej? Tylko Ruskin ośmielał się w wieku XIX gloryfikować taki feudalizm. W tem oddaniu się pracodawcy, dobroczyńcy, lub wodzowi duchowemu Rodziewiczówna zdaje się czasem przeholowywać, o ile rzecz tę bierzemy z punktu widzenia społecznego, z punktu widzenia godności pracownika. Ale jeżeli weźmiemy ją z chrześcijańskiego punktu wi-

dzenia, stanowisko takie staje się niezbite, jasne, zrozumiałe. Nie brać, a dawać, nie panować, a służyć — oto, co więcej duszę podnosi od dóbr i zaszczytów tego świata.

I wtedy nie razi nas służenie pracodawcom tych wiernych, zacnych rządców — Szymona w „Klejnocie“, Niemirycza w „Ragnarök“, Grzymały w „Błękitnych“, Kalinowskiego w „Magnacie“. Wtedy rozumiemy, że można w miłości i oddaniu tak się zapamiętać, żeby aż zginąć w kopalni syberyjskiej zamiast swego pana („Pożary i Zgliszcz“).

Wtedy, gdy w powieści europejskiej nieodłącznym i uprawnionym tematem była dzika zemsta za zdradzoną lub zawiedzioną miłość, Rodziewiczówna rzucała na tę sprawę białą zasłonę ewangelicznego przebaczenia. Motyw z „Chama“ Orzeszkowej, przebaczenia jawno-grzesznicy, zdradzającej ognisko domowe, powtarza się w „Joan VIII. 1—12“, w „Czaraharach“, gdy Wacław i jego siostra Zosia przebaczą przeszłość żonie Wacława, w „Ragnarök“, gdy Niemirycz odradza duchowo na pewien czas śpiewaczkę, Willę Mora. Dusze wybrane przebaczą w powieściach Rodziewi-

czówny krzywdy najcięższe — dusze zbyt wielkie, by szukać zemsty, Sumorok ocala wroga swojego rodu, Czertwan przebacza swej rodzinie, która chciała go skrzywdzić na majątku i honorze, Basia z Horodyszcza nie ma złych uczuć dla swego stryja - wampira, Szymon oddaje pracę i miłość zaściankowi Dubinkom, Białopiotrowicz za wszystkie udręczenia odplaca „strasznemu dziaduniowi“ dobrocią, która roztopia jego zastygłe, zmartwiałe serce.

III.

Religijność Rodziewiczówny wyraża się także w stosunku jej do przyrody. Pociągają ją żywe stworzenia. Ale nie szuka w nich bolesnych analogij do świata ludzkiego, nie widzi w świecie zwierzęcym tylko walki o byt i rozpętania instynktów zaberczych, przedłużenia ze świata ludzkiego w świat kniei czerwonej linji krzywdy, jak w „Godach życia“ Dygańskiego. Nie szuka w stworzeniach narowów tylko bydlęcych, jak Bartkiewicz w „Historji jednego podwórza“. Nie traktuje Burków i Krasul w sposób dobrotliwie-humorystyczny, jak Prus. I jeżeli zwierzęta jej współżyją z człowiekiem, nigdy nie bywają sforą zdegenerowanych próżniaków, wykarmionych kawiozem i pomarańczkami, gdy wkoło tylu ludzi jest głodnych, jak w egotycznej „Księdze o przyjaciółach“ Zofji Nałkowskiej i Jehanny Wielo-

polskiej-Walewskiej. Stary Ragis w „Dewajtisie“ ma swoją gromadkę stworzeń, ale nie są chowane z odrażającą przesadą, właściwą degeneratom, pozbawionym altruizmu. Wszystko u Rodziewiczówny jest proste i zbliżone do natury. A w naturze czuje Boga i dlatego jest dla niej natura źródłem ukojenia, a nie pesymistycznych analogij ze światem ludzkim. Zwierzęta u niej mają swoją indywidualność, scharakteryzowane są z dużym darem obserwacji, w „Lecie leśnych ludzi“ ujęte są w sposób najbardziej zbliżony do Kiplinga.

Kiedy Rodziewiczówna mówi o przyrodzie, język jej, naogół prozaiczny i nawet w opisach pozbawiony metafor, nabrzmiewa sokami poezji, jak młoda brzezina na wiosnę:

„Na wyspie tej, żyznej bajecznie, bujała puszcza w całej sile wzrostu, śmigają w słońcu brzozy, jak tanecznice smukłe, zielone swe gazy kołysząc, mały się graby urodziwe, jak parobczaki, parły się jedne przed drugimi olchy. Na polankach wśród boru białe było od zawilców i puszczała się trawa, jak tło kobierców, które lato tkać miało“.

Tak mówi o pięknie lasu w „Lecie leśnych

ludzi“, książce o zbliżeniu się i zlanu człowieka z lasem i żyjącem w nim stworzeniem, którą, po usunięciu z niej paru szczegółów z życia zwierząt, należy dać do rąk harcerzom polskim. Jest to książka prawdziwie harcerska — te dzieje Cota, który za czyn odwagi przemianowany został na Orlika. Świetne rysunki życia lasu, kreślone z doskonałą znajomością roślin i zwierząt, powinny pociągnąć do przyrody, zainteresować nią zastępy młodzieży, która „indjanizmem“ nie przejęła się dostatecznie, z harcerstwa zaś wzięła dla siebie przeważnie sport, tak modny obecnie i z taką przesadą uprawiany.

W przyrodzie widzi Rodziewiczówna źródło sił tęgich, odradzających:

„Bór gwarzył cichutko, to znów słychać było, jak dyszał potęgą odrodzenia wiosny, a człowiek zapatrzony, zasluchany zatracił się w tej wielkiej, potężnej całości i czuł, że te siły ogarniały go, że sam się staje potęgą, że w nim gra, śpiewa, tworzy, rośnie moc przyrody.“

Tu jest odwieczne wyczucie przewagi siły organicznej nad siłą mechaniczną, tworu bo-

zega nad tworem ludzkim, wsi nad miastem. W czasach, kiedy przed wojną ukazało się „Lato leśnych ludzi“ już zaczynał wsączać się do literatury urbanizm. A teraz, kiedy wzbiera znów choćby w poezjach beskidzkiej grupy poetów tęsknota ku przyrodzie, książka ta może być jedną ze ścieżyn szczęśliwego, odradzającego powrotu. Obcowanie Rodziewiczówny z przyrodą ma nutę franciszkańską.

Przyroda wywołuje na usta autorki wzniosły hymn, jakby parafrazę Modlitwy Pańskiej:

„Pochwalony bądź, Panie, coś te cuda uczynił. Pochwalony bądź i błogosławiony — głosami i sercami nas tu wszystkich — w boru żyjących. Dzięki Ci, Panie, za to niebo pogodne, za dzień słoneczny, za zieleń drzew, za ten wieczór, za życie! Święć się Imię Twoje w tej ptasiej pieśni i w naszej duszy ku Tobie otwartej, jako te ptaki i kwiaty, i królestwem Twem niech będzie ten zakątek, a wolę Twą uszanujemy, jako szanuje ją wszelkie stworzenie — uznając Twą mądrość, moc i miłość. I ufni jesteśmy, że jako mrówce i kwiatom tak i nam po-

żywienie zgotuje słoneczny dzień jutrzejszy na Twe rozporządzenie.“

Świat przyrody jest światem lepszym i czystszym — Rodziewiczówna patrzy z przerażeniem na życie miast z całym ich zwyrodnieniem. „Pan porówna ten świat, napchany ludźmi i fabrykami — mówi w „Ragnarök“ pan Piotr do Niemirycza — i ten świat zwierza i natury. Zobacz pan, gdzie lepiej i kto lepszy. Stary już jestem i tego nie zobaczę, i może da Bóg i wy jeszcze tego nie dożyjecie, ale straszna będzie ziemia, gdy na niej zostanie tylko człowiek mądry i silny i wszystko to tylko, co on wytworzy, wymyśli, wychowa i zbuduje!“

Tak, bo od dzieła ludzi wyższe jest dzieło Boże! I dzieło człowieka dotąd opierało się na materji i elementach czysto-mechanicznych. Bezsilnym on był, gdy chodziło o wytworzenie życia, bytu organicznego. A swych konstrukcyj mechanicznych rzadko używał, jako fundamentu i schodów dla wyzwalającego się ducha.

Rodziewiczówna walczyła z materializmem i bezwyznaniową ideologją swego wieku. Całą rozpacz i nudę niewiary odsłoniła w „Kwiecie

lotosu“, w postaci Rafała Radwana. Piękny, zbuntowany, niezmiernie zdolny ateista dla zemsty gubi młodą dziewczynę, zabija jej narzeczonego, błąka się po dalekich krajach, aż nad Gangesem, nie kochający nic i nikogo. Aż wreszcie, w chwili przełomowej rzuca się do stóp Chrystusa, by tam nareszcie znaleźć ukojenie.

Walkę z nihilizmem stoczyła również autorka w powieści „Czarny Bóg“.

Prądy rewolucyjne, idące z Rosji, autorka stanowczo potępiała. Nie sądziła, by można było razem z rewolucjonistami rosyjskimi, ludźmi o ideologii tak odmiennej i o tak wypaczonej psychice walczyć o niepodległość Polski. Doświadczenie nas nauczyło, że imperjalizm rosyjski jest zawsze ten sam, czy to w postaci carskiej, czy bolszewickiej, i że myliło się pokolenie młodych zapaleńców, których wzięto na plewy solidarności między narodami. Fatalny wpływ prądów wywrotowych z Rosji ukazała Rodziewiczówna w postaci Lisieckiego i nieszczęsnego samobójcy Wołodźki w „Byli i Będą.“

IV.

W swych powieściach poruszyła Rodziewiczówna mnóstwo zagadnień narodowych, społecznych, etycznych i psychologicznych. Stała się przedstawicielką społeczeństwa kresowego. Zaczęła od mocnej powieści p. t. „Dewajtis“.

Rzuciła tu po raz pierwszy hasło trzymania się ziemi, nie oddawania w obce ręce, choćby za cenę największych ofiar i wysiłków. Powieść ta związała dawne pokolenie z nowym, a ogniwem tem była wracająca do swej ojcowizny córka powstańca, Kazimierza Orwida.

To głębokie, potężne przywiązanie do swej ziemi, którego symbolem jest — odwieczny dąb-Dewajtis, tętni we wszystkich powieściach kresowych Rodziewiczówny. Ziemię, wydzieraną przez wrogów, dziedzictwo powstańców poległych tak straszliwie, utrzymywano nie jako interes i nietylko, jako warsztat pracy:

utrzymywano, jako skarb przekazany, jako depozyt narodowy, jako fundament przyszłego odrodzenia, jako twierdzę polskości, jako bastjon graniczny na „Dzikich Polach.“

W „Pożarach i zgłiszczach,“ powieści z 1863 roku ukazała Rodziewiczówna moment stawania się tej ziemi krwawym depozytem. Potem opisuje szereg niestrudzonych pracowników, a gdzie ich nie stało — bohaterskich niewiast w żałobie, którzy zaprzepaszczały istnienie po istnieniu, by nie dać zatrzeć śladów polskich stóp na tej ziemi. Rozwleka przed nami autorka sprawy szare, nudne, codzienne: podatki, kontrybucje, kłęski żywiołowe, długi, weksle, licytacje. Sprawy na pozór we wszystkich instancjach przegrane, które nagle uratowane są sercem, cudowną interwencją kniazia Holszańskiego („Błękitni“), śmiercią stryja-wampira lub pomocą kochającej kobiety („Klejnot“). Patrzymy też na majątki opuszczone albo z powodu zbyt ciężkich warunków („Barcikowscy“), albo z powodu marnotrawstwa i niedołęstwa („Barbara Tryźnianka“, sprzedaż Miernicy w „Klejnocie“). Ciężka, monotonna, często bezna-

dziejna ta walka, czasem kończąca się przegraną, nie jest nawet znana krytykom, którzy nie zadali sobie trudu przeczytania wszystkich dzieł Rodziewiczówny, by dowiedzieć się, że niezawsze „bohaterzy dodatni pisarzy idealistycznych dochodzą do pokaźnej renty, w wczasów i niezamąconej radości.“

Rodziewiczówna zna doskonale całą technikę gospodarstwa rolnego, wszystkie arkana ciężkiej pracy na ziemi, zarówno zrujnowanego ziemianina, jak ubogiego chłopą. Jest w jej książkach to, co Niemcy w swych powieściach wiejskich nazywają „Erd - Geruch“ (zapach ziemi). Mało który z autorów, opisujących sferę ziemiańską, umiał to oddać w takim stopniu. Nie napróżno Rodziewiczówna sama gospodarzyła.

Drobiazgi szare dla człowieka postronnego, od spiżarni i udoju do hodowli rasowej nierogaczyny i koni stajennych, łączą się dla niej w organiczny łańcuch, w który wplata się życie rolnika. Rozumie ona wagę i znaczenie dobrze prowadzonej gospodarki dla ekonomji kraju i wyszydza bezlitośnie zarówno niedołęstwo jednych, jak głupie nowatorstwo

drugich (up. Tedwina z Małopolski, uprzedzającego gospodarstwo bez sensu, trwałości i planu w powieści „Lew w sieci“).

Rodziewiczówna odbudowę ekonomiczną kraju uczyniła jednym z punktów programu narodowego. Rozumiała znaczenie pracy dokładnej i starannej.

— A wiesz ty, że u nas w kraju dużo mniej jest poprawnych cieląt, niż uczonych ludzi, — mówi w powieści „Kądział“ pani Taida Skarszewska. — Mamy kraj rolniczy, a stoimy najniżej w kulturze rolnej, tracimy ziemię z pod stóp z powodu niezdarstwa jednych, a wielkich aspiracji drugich.

Gospodarstwo sprawne, zorganizowane opisuje z lubością („Dewajtis“). Inni autorowie woleli opisywać kawalkady i polowania. Trochę „zapachu ziemi“ jest u Weyssenhoffa, trochę u Iwaszkiewicza w „Księżyc wschodzi“,“ najwięcej ostatnio u Kleszczyńskiego (Romans na wsi). Rodziewiczówna jest najbliższą kronikarką niedoli, borykań się i syzyfowej pracy ziemianstwa. A kronika to tem bardziej pocieszająca, że rzadziej opisuje tych, co „wyprzęgli“,“ częściej tych, co przetrwali, co „Byli i będą“.

Jak dobrze zna ona rolę rolnika, ożywionego mozolną, nieustanną myślą o połączeniu prac różnorodnych w jeden ciąg, o wykonaniu ich bez opóźnienia, które możliwe jest w fabryce, a mści się na plonach roli... Oto raport dzienny w Grelach:

„Na Wielkiej Niwie dziś trzydzieści soch chłopskich orze za odrobek na paszę, za Brodkiem sieją owies, wydałam piętnaście korcy. Jałownik już poszedł w las, kazałam odkryć i przebierać kartofle nasienne; na spichrze czyszczą zboże, sprzedałam pięćdziesiąt pudów mąki z młyna...

„A w sadzie jest robota?

„Maksym bieli drzewa i przekopują zagony.“

Rodziewiczówna ujmuje przyrodę, z którą się stapia praca człowieka, jak Reymont. W swojej bolesnej i beznadziejnej epopei chłopskiej „Hrywda“ przedstawia życie wsi, dzieląc je na dwanaście miesięcy. (Reymont dzieli je tylko na pory roku). Powieść ta przedstawia potwornie ciężką, zabójczą pracę chłopa. Najcięższy moment tej pracy Polezuka — to pokosy wśród moczarów, kiedy na kosiarza czyhają bezdenne studnie wśród

powierzchni zarosłej mchem i trawą. Gdyby książka ta nie malowała ludu zbyt dzikiego i odrażającego w swej dzikości, a zatem nie zrozumiałego dla wszystkich Polaków, gdyby tu był opisany jakiś szczepek reprezentatywniejszy, bardziej zachodni, bardziej zbliżony uczuciami do reszty ludności Rzeczypospolitej, świetna ta książka miałaby jeszcze większe znaczenie, bo już nie tylko dzielnicowe. O ileż kulturalniejsi są chłopci np. Reymonta.

Oto, jak opisana jest jesień w „Hrywdzie“:
„Cicho też było na polach ogołoconych, ni ptaszka, ni świerszcza, ni śpiewu ludzkiego. Gdzie na wiosnę miano zasiał jare zboża, tam zagony rozdarte sochami tworzyły płaszczyznę chropowatą, siwą, i po niej chodziły wrony posępne, brudne, szukając pędraków, lub zając przypadał za brózdą, lub lis kopał rude polne myszy. Po łąkach mokrych i bezbarwnych wałęsało się bydło, ogryzając pogardzane do tychczas szuwały i łozy.“

Chłopa, wprzęgniętego w niezmienny rytm przyrody, jedno trzyma: praca. Kiedy już zgaśnie w nim wszelka tęsknota osobista, wszelka nadzieja młodociana szczęścia, kiedy

wśród nieludzkiego wysilenia zamrze w nim wszystko, żyją w nim jeszcze, mają swoją mowę, spracowane, zgrubiałe, pobliźnione ręce...

One go podtrzymują: — „myż tego chłopca karmiciele i jedyne dobre towarzysze, myż jego dumka i marzenie. Przez nas jemu ta chata czarna — dobra, ta dola podła nie boli, to życie ciasne — ciche i spokojne.“

W wykoszlawionej doli chłopca ciężka jest praca, chociaż nią tylko bywa on dostojny. Ale pracę zawsze i wszędzie uważa Rodziewiczówna jako czynnik odradzający i wyzwalaający. Przez nią wracają do zdrowia moralnego ludzie zużyci i nieszczęśliwi, ona pozwala zapomnieć o nieszczęściach, ona dźwiga i przysparza mocy narodowi.

Przez te bezustanne uwielbienie pracy wszelkiego rodzaju — ręcznej, umysłowej, artystycznej, Rodziewiczówna pozostała dotąd współczesną swej dobie. Tylko wtedy, gdy pisarze najmłodszej generacji od Kadena Bandrowskiego do Przybosa opisują pracę przy maszynach lub rzemiośle, Rodziewiczówna ukochała, poznała w najmniejszych szczegółach i ukazała w całym majestacie pracę na roli.

V.

Walka o ziemię na kresach jest czemś tak ideowem i wielkiem, że walczy się nawet nie o swoją własność. Walczy się o zachowanie jej w rękach innego Polaka. Kalinowski w „Magnacie“, Czertwan w „Dewajtisie“, Grzymała w „Błękitnych“ i ów idealny Szymon w „Klejnocie“ bronią cudzego mienia. Bronią wytrwale, zaparli się siebie, bo tu chodzi nie tylko o stan posiadania Orwida lub innego bogatego ziemianina, lecz o utrzymanie tego szmata ziemi, jako części spuścizny narodowej.

Dlatego z taką energją i wytrwałością wykonano to jedyne wskazanie, jakie dla ziemiaństwa polskiego na kresach zostało: zaprzeć się w sobie i trwać. I ziemiaństwo trwało. Przyszła wielka wojna. Dało swoją daninę mienia i krwi. Przyszła niepodległość...

Odetchnęli wówczas strażnicy ziemi kresowej. Ci, na których dokonała selekcji ruina popowstaniowa i ciemństwo rosyjskie, mogli śmiało spojrzeć w twarz zmartwychwstałej Ojczyźnie: Dotrwaliśmy i oddajemy, co było twoje...

Ale przewrotne, obskuranckie, doktrynerskie stosowanie „demokracji,” ale tępą jej formalistyka, wykonywana w dodatku przez żywioły, ocalałe z dawnego *regime'u* rosyjskiego, zadają w dalszym ciągu ciosy polskiej ludności kresowej... Zato, że jest ziemiańska, zato, że nie oddała swych obszarów zbolszewizowanym masom, ani sprzedała obcym spekulantom, zato, że jest tu od prawieków, dawniej od najstarszych dębów w matecznikach...

Absurdalność i krzywdę, czynioną ziemiaństwu kresowemu zarówno przez tępą formalistykę, jak przez demokratyczną złą wolę urzędów na kresach, piętnuje zasłużona autorka w książce, krwawszej od iście dantejskiej wizji „Pożarów i zgłiszcz” — w „Niedobitowskim z kresowego bastjonu”.

Bo wszelkie męki i potworne krzywdy z rąk wroga czemuż są wobec odebrania broni kre-

sowcom, wydanym na łup dywersantom bolszewickim, albo wobec powrotu z piekła bolszewickiego czterech sierot — czterech małych Mystkowskich, które znajdują swój folwark oddany na parcelację osadnikom? A tymczasem ziemie wielkich posiadaczy rosyjskich na Wołyniu i gdzie indziej, uzyskane za pomoc w katowaniu narodu polskiego, dotąd są nierozparcelowane...

Całą martyrologję kresów od ostatniego powstania aż dotąd ujęła w swej twórczości Rodziewiczówna — całe bolesne, często szare dzieje tych stron, skazanych na zagładę, które jednak potrafiły nie zginąć i zostać przy matczy. Jak potrafią znieść ten atak ostatni — wyrzucanie żywiołu polskiego z odwiecznych siedzib, świadome rujnowanie ośrodków polskiej pracy i kultury? Czas to pokaże. W każdym razie książka taka, jak „Niedobitowski z kresowego bastjonu”, wzburzy całą krew w każdym patryjocie prawdziwym, a w niejednym Polaku musi poruszyć sumienie, o ile go całkiem w partyjniectwie i fałszywych hasłach nie zatracił.

Czasy wojny również znalazły oddźwięk u naszej autorki. Powstała wtedy książka „Florjan z Wielkiej Hłuszy“. Opisuje ona pierwszy okres wojny i straszliwą epopeję wyganiania ze swych siedzib ludu rolnego. Ten plan Rosji iście piekielny, który zmarnował tyle ludzi i mienia polskiego, opisała autorka z dokładnością i żywością rzeczy naprawdę widzianych. Bezsensowna ucieczka z kresów i Chełmszczyzny sprzeciwiała się najistotniejszym instynktom i przekonaniom Rodziewiczówny. Wszak zawsze głosiła zasadę pozostawania wśród najgorszych burz w gnieździe rodzinnem i trwania, i trwania... Jasno oceniała sytuację i rozumiała, że ucieczka na wschód wyjdzie na korzyść tylko naszym wrogom. To też uchodźców przedstawiła w barwach wcale ujemnych.

Okres Ober-Ostu odmalowany jest również z zupełną prawdą historyczną. Rodziewiczówna tak samo nie poskapiła barw rzeczywistych Niemcom, jak Moskałom. I wśród starcia ras i wrogiego najazdu wciąż podkreśla autorka ten jeden ton spiżowy, brzęiący poprzez wszystkie jej dzieła: niezłomność strażników kresowych.

Nie skusi wiernej swemu plemieniu Bronki miłość Niemca, nawet kulturalnego i pocziwego. Nie pójdą służyć obcym chłopcy z jej rodziny.

Tak samo bolszewickie czasy, które nastąpiły po Ober-Oście, przedstawia Rodziewiczówna z całą zgrozą człowieka kulturalnego. Po tylu opisach pogromu dworów straszny w swej prostocie i powściągliwości jest opis napadu na dwór polski we „Florjanie z Wielkiej Hłuszy“.

I tu objawia się potrzeba tego ruchu żywiołowego, jakim były wojskowe formacje polskie na wschodzie. W chwili krytycznej, gdy śmierć zawisła nad mieszkańcami dworu, zjawia się oddziałek polski. Banda zostaje przepędzona i oddana w ręce białogwardzistom rosyjskim.

Wspaniali, dziarscy chłopcy, dziko chowani na kresach, pokazali się jako doskonali materiały na żołnierzy. Skołubów i Rupejków z Polesia nie zabrakło, kiedy znowu zaczęła się walka o niepodległość.

Nawet wyznawca „krajowości“ (jak nazywał się drobny kierunek polityczny, grupujący separatystów z Litwy), zbakierowany na roz-

sądu Skołuba, wkońcu przejrzał na oczy i wyzwolił się ze swych manij politycznych w dniu zmartwychwstania.

Ten typ wypaczeńca, który przyjął ideologję, podsunęta przez zaborców, i prawie się oderwał od polskości, skreśliła Rodziewiczówna z humorem, karykaturalnie.

Umiarkowaniu temu dziwić się może, kto znał stosunki ówczesne. Dwie bratnie narodowości, Białorusini i Litwini, zamiast razem z nami walczyć o wspólny dach, już wtedy sprzedawały nas Niemcom (robota lidera „Hromady“ — Łuckiewicza — później założenie „Homonu“ za niemieckie pieniądze). Litwini zaś, odgraniczając się od kultury polskiej, całkowicie ulegli wpływom kultury rosyjskiej i woleli w Wilnie mówić po rosyjsku, niż po polsku. To też Kowno w pierwszych latach państwa litewskiego wyglądało na prowincjonalne miasto rosyjskie. Zaprzańcy polskości z pośród ziemiaństwa nie należeli wcale do typów najwyższych. I Skołuba tchnie całkowitym realizmem.

Symbolem idei polskiej na kresach jest dzwon, ukryty przed Rosjanami i Niemcami —

Florjanem zwany. Dzielni chłopcy-patrjoci ukryli go w niedostępnych komyszach.

Uchowana świętość narodowa ukazała się znów przy świetle dziennem, kiedy przyszła triumfująca, prawdziwa niepodległość. Wszyscy, którzy się ukrywali, wszyscy, którzy się bili na różnych frontach, po różnych krajach ściągnęli znowu do gniazda, by tam w radości i szczęściu obchodzić zmartwychwstanie narodu.

Dzwon „Florjan“, który odzywa się wtedy poważnym i pięknym swym dźwiękiem, jest symbolem uchowanej tradycji i wierności Ojczyźnie.

Powieść o niedoli wojennej kresów ozłaca romans Bronki i Rupejki, inwalidy wojennego. Autorka rozwiązuje węzeł uczuciowy tak, jak Carmen Sylva, królowa rumuńska, w prześlicznem opowiadaniu o żołnierzu i dziewczynie-patrjotce, która kocha więcej inwalidę za męstwo i ofiarę, niż zdrowego narzeczonego. I w Bronce oszpecenie Rupejki nie zabija miłości.

Jakaż różnica jest między ujęciem tej sprawy przez wierzącą autorkę a przez takiego np.

Jana Żywnowskiego, który z inwalidztwa wydobyl maximum brzydoty!

Tak, jak Orzeszkowa w powieści „I pieśń niech zapłacze“... Rodziewiczówna walczyła z wynaradawianiem się. Stawiła nam przed oczy straszny przykład Barcikowskich. Ale wołała działać przykładami odrodzenia się i powrotu. Kazimierz Czertwan zapomniał o handlu wielbłądzą „szerścią“ i odpolerował swą polskość przy ładnej paniencie. W powieści „Między ustami a brzegiem puharu“ sprusaczony hr. Croy-Dülmen, przyjechawszy do Wielkopolski, wraca do narodowości swej matki i poślubia Polkę. Jedyna to powieść Rodziewiczówny ze stosunków wielkopolskich. Trzeba przyznać, że postacie ziemiaństwa tej dzielnicy są nie mniej ładne i przekonujące w swym wytrwałym patryotyzmie; jak typy z kresów wschodnich. Powieść ta dowodzi, że Rodziewiczówna, ukochawszy najbliższą sobie dzielnicę, rozszerzała miłość ojczyzny na wszystkie dzielnice, myśląc o wszystkich, badając wszystkie. „Szary proch“ porusza również sprawę powrotu do kraju i swojej narodowości, ale tym razem chodzi o Litwiną. Autorka przed-

stawiła sympatycznie początki ruchu litewskiego, bo któż mógł przewidzieć, gdy działające polscy podawali dłoń litewskim i białoruskim na wspólną walkę z caratem, że z ówczesnych sprzymierzeńców wyrosną nieprzyjacielem polskości?

Dając wskazania na dziś, poruszając najeboleńsze problemy narodowe, jak walkę ekonomiczną, kwestję wynaradawiania się itd., Rodziewiczówna nie straciła nici łączności dnia dzisiejszego z tradycją pokoleń. A wszak ta ciągłość jest mocą każdej kultury i mogiły są kamieniem węgielnym do budowy nowego gmachu. Przez nakaz trzymania się tradycji, usymbolizowany w odwiecznym dębie-Dewajtisie, autorka spełniła jedno z najważniejszych zadań narodowych. Kultura nie wznosi się na piaskach i nie tworzy się jej przez jedno pokolenie, potrzebna na to praca wielu pokoleń. I wyników ich pracy i doświadczeń zapominać nie wolno, bo trzeba zaczynać na nowo.

VI.

Kwestja społeczna u Rodziewiczówny za-
ledwie istnieje. Stawia pierwowzory patryar-
chalnego porozumienia wsi z dworem, kiedy
to książęta i hrabiowie są dobroczyńcami wsi,
zaś wieś ich ubóstwia. Współzycie od prawieka
niezamącone, pomimo, że „inni szatani byli
tam czynni“. Kiedy Rodziewiczówna wchodzi
w sferę arystokracji, czyni to nowocześnie.
Nie widzi tam samych cnót i zasług. Wytyka
tej sferze degenerację, zblazowanie, niespeł-
nianie obowiązków obywatelskich i ludzkich,
ciasny egoizm, płytkość i sybarytyzm. I ludzi
tych wyciąga na jaśnię człowiek skromniej-
szego rodu, a większej wartości duchowej —
Niemirycz, Grzymała. Rodziewiczówna ma
dla arystokracji ostrza satyry, ale nie zwątpiła
w nią, nie odsadziła od roli dziejowej, prze-
ciwnie, kazała w niej szukać sił żywotnych
i przypomnieć ciążący na niej obowiązek —

pracy dla narodu. Komu wiele dano, od tego też wiele się wymaga.

Kiedy zwraca się do warstwy, stojącej na przeciwnym biegunie — do chłopów — czarnym węglem kreślić poczynają sylwetki. W „Hrywdzie“ dała obraz wsi tak ponury, jakiego nie dał ani Reymont, ani Zola w „Ziemi“, ani Blasco Ibanez w „Ziemiach przeklętych.“ Nie nawiść, bunt, mord, ciemnota — oto potworny obraz tej wsi, obraz beznadziejny prawie. Chciwość ziemi i mienia, pijaństwo, brak uczciwości, kłótniowość i brutalność — oto cechy ludu poleskiego. Ze wzdrygnięciem do dna duszy pokazuje Rodziewiczówna, jak demoralizacja i zbydlęcenie starszych przechodzi na dzieci. Jeszcze raz ten obraz potwierdziła autorka krótkim szkicem „Hryc“ (w zbiorze nowel „Rupiecie“).

Ale kiedy indziej znajduje Rodziewiczówna wśród ludu i cnoty idylliczne i głębokie wy-czucia. Wtedy jednak bierze chłopów indywidualnie — nie jako warstwę.

Zato polską szlachtę zaściankową, wierną Ojczyźnie, biorącą udział w ostatnim powstaniu, maluje Rodziewiczówna barwami ciepłymi i pięknymi. Niestety, dla poparcia tego

żywiołu również mało się robi na kresach. A tymczasem już i Mickiewicz w zaścianku Dobrzyńskich, i Orzeszkowa w „Nad Niemnem“ w Bohatyrowiczach podnosili zalety tej warstwy.

Nie zajęła autorka żadnego stanowiska klasowego, bo nie apoteozowała warstw posiadających, nie chwaliła nigdzie bogactwa, nie zapalała do jego zdobywania i do walki o dobrobyt. W powieści „Na fali“ zdobyte złoto wydaje się „złego losu ostatniem szyderstwem“. Pieniądze pożadanymi są tylko wtedy, kiedy mogą uratować ziemię z rąk moskiewskich lub dopomóc nieszczęśliwym. Bohaterowie Rodziewiczówny są zupełnie bezinteresowni — odrzucają legaty i gratyfikacje, nie dbają o spadki, znoszą spokojnie krzywdę majątkową. Wobec takiej pogardy dla dóbr materialnych — gdzież tu miejsce na walkę klas?

Rodziewiczówna widzi nędzę i nieszczęście i posiadane mienie jest dla niej zleconem zwyżej dziedzictwem dla rozporządzenia niem na korzyść cierpiących. Osobistym czynom miłości przypisuje wielkie znaczenie — widać to z pięknej postaci księdza Michała w „Ragnarök.“

Zna ona mrok posepnych zaułków i nor, gdzie łęgnie się ostateczna nędza, a na podłożu jej — zbrodnia. I kiedy ten mrok wylewa się czarną powodzią i dosięga progów, za którymi jest dobro i kultura, wydziera się jej na chwilę krzyk zwątpienia...

Bo jeżeli tam, na nizinach jest mrok, to nie brak go i na wyżynach społecznych. Straszmem oskarżeniem niekonsekwencji życiowej i hipokryzji naszego prawodawstwa jest „Joan VIII. 1—12“. Dzieje nieszczęśliwego Gedrasa, któremu marnują pokolei dwie żony, a potem — przybraną córkę, są odtworzone z ostrą śmiałością i nieustraszoną krańcowością w przeprowadzeniu problemu, jak u Zapolskiej.

Ciemnem jest też i tło tej powieści. Rodziewiczówna oskarżyła tu stosunki społeczne o krzywdę, dziejącą się kobiecie. W „Nieoswojonych ptakach“ poruszyła inną krzywdę kobietą: nieszczęśliwe małżeństwo. Ale tu poniosło ją zbyt daleko współczucie: wywody krzykliwej Zarębianki są ryzykowne i nieostrożne, a żelazny upór Stankarowej świadczy przeciwko niej. Wogóle w tej książce i w „Ragnarök“ rzuca autorka niektóre zdania —

nieprzemyślane i niezestrojone z ogólnym jej światopoglądem, które wolelibyśmy zapomnieć.

Zwolenniczką krańcowej emancypacji Rodziewiczówna nie jest: w „Kądzieli“ pozwala kobiecie wytrwałej i zdolnej uczyć się medycyny, ale każe jej wrócić do stron rodzinnych i tam pracować. Robi wyjątki, ale nie chce wytrącić kądzieli z rąk kobiety.

Jednem z zagadnień, które Rodziewiczównę interesowało — była twórczość artystyczna. W „Jerychonce“ powiedziała swoje zdanie. Uważała ją za misję wyższą, której trzeba nawet dążenie do szczęścia osobistego poświęcić. Rodziewiczówna wzrosła i tworzyła w okresie realizmu i naturalizmu, była współczesna Zapolskiej, Prusowi, Reymontowi, Sieroszewskiemu. Ale pomimo trafnych obserwacji, zwłaszcza z kresów wschodnich (choć nie brak prawdy życiowej i w powieści na tle Małopolski — „Lew w sieci“) nie można jej nazwać pisarką ściśle realistyczną. Postacie jej siłą charakterów, wielkością cnót i ogromem poświęceń przerastają zwykłą miarę człowieka. Były niewątpliwie takie postacie wyjątkowe na kresach — ogień walk musiał je tak ukształ-

tować — ale przeważnie są postawione jako pierwowzór do naśladowania, do którego się mamy dopiero dociągnąć. Takim jest zadanie wszelkiej twórczości idealistycznej, a więc nie będącej tylko tępem, a bezcelowem kopjowaniem życia.

Ukazując nam wzory potężnych charakterów i nieugiętego hartu, Rodziewiczówna spełniła dzieło wychowawcze, nieocenione dla narodu. Pobudziła nas do wyrabiania w sobie tych cech — a wszak od wartości jednostek, od ich gatunku psychicznego i fizycznego zależy powodzenie w trudnej walce o byt wśród wrogich sąsiadów od wschodu i zachodu.

Założenie twórczości Rodziewiczówny nie jest realistyczne — dlatego wolno jej sobie pozwolić na jaskrawe przygody, na nadzwyczajne sytuacje, na to, co językiem nowoczesnym nazwalibyśmy „sensacyjnością“, z tem zastrzeżeniem, że czasy powstania, a i obecne na kresach obfitują w tak awanturnicze zdarzenia, w tak nieprawdopodobne typy i historie, że ludziom bliższym zachodu może się to wydać czemś zbyt wybujałe egzotycznym. I wtedy odpowiedzialność za sensacyjność ponosi nie

autorka, lecz rzeczywistość sama fantastyczniejsza, barwniejsza od wymysłu. Nieraz w powieściach swych jednak daje Rodziewiczówna przygody pełne rozmachu, romantyzmu, nieprawdopodobieństwa. Wolno jej to. Nie podpisała nigdzie cyrografu tępemu i ograniczonemu bożkowi realizmu, a że chciała współczesną sobie rzeczywistość rozszerzyć — my w naszym pokoleniu to wysoko ocenimy. I będziemy wdzięczni.

Kiedy chodzi o jakąś możliwość życiową jeszcze niewypróbowaną, pierwszego karkołomnego skoku próbuje artysta — dopiero idą za nim inni. Pierwej plan wyrysowany jest przez sztukę, potem — wykonywa budowę życia. Im śmieiej rzutuje autor swe możliwości, tem więcej wyzwala w niem energii czynnej i rozmachu. Wtedy tworzy naprawdę, a nie biega z miarką za rzeczywistością, sprawdzając z niepokojem, czy jakiej nie uchybił proporcji. Sztuka prawdziwa idzie przed życiem, nie za niem. Dlatego twórczość fantastyczna i idealistyczna jest oznaką bogactwa duchowego epoki.

Kiedy Rodziewiczówna, czynem całego życia związana z walką o polskość na kresach wscho-

dnich, opisywała swoją dzielnicę, zarzucano jej zaściankowość, aprobowano, że zaczęła rozglądać się po świecie całym. Tak pisze Brückner w II tomie literatury:

„Mogli więc pisarze zdradzać przyzwyczajenia, tło, treść prowincjonalną, mimo to znikła dawna zaściankowość, nawet taka Rodziewiczówna nie będzie przesiadywała tylko z Czertwanami pod Dewajtisem, jak swego czasu Orzeszkowa, lecz — mniejsza o to, z jakim powodzeniem — rozglądnie się po całym świecie polskim.“

Za naszych czasów znaleziono na tę zaściankowość termin strawniejszy: regionalizm. I to, co było poczytane Rodziewiczównie za defekt, będzie teraz zasługą. Literatura regionalna przechowuje zabytki folklorystyczne i odrębności dzielnicowe — są one nie wadą, lecz bogactwem narodu. Rodziewiczówna ma w opisach ludu białorusko-ukraińskiego, ze swych okolic, na linii zetknięcia się dwóch szczepów ruskich nieskończoną ilość wiedzy folklorystycznej, przyrodniczej, krajoznawczej, a przytem oddaje oryginalny, „regionalny“ ton tej dzielnicy. Nasza literatura regionalna, zająwszy się Tet-

majerem i Orkanem, Weyssenhoffem i Orzeszkową, nie będzie mogła pominąć Rodziewiczówny.

Wśród współczesnego chorobliwego zepsucia literatury, wśród geszefciarstwa wydawców z pod ciemnej gwiazdy, spekulujących na sensacyjność książek, powieści Rodziewiczówny, odznaczające się obok zdrowej tendencji i bujnością fabuły, powinny się znaleźć w tanich wydaniach i stać się karmią dla mas. Teraz, gdy tak skąpo jest pisarzy, owianych duchem chrześcijańskim, gdy literatura jest tak zdegenerowana i chora, pamiętajmy z wdzięcznością o autorce, która w czasach najcięższych wytrwała, służąc „ziemi i świątyni“.

K O N I E C



18585

WYDAWNICTWO POLSKIE R. WEGNERA
POZNAŃ

PISMA
MARJI RODZIEWICZÓWNY

Z przedmową
ZDZISŁAWA DĘBICKIEGO

WYDANIE JUBILEUSZOWE ZBIOROWE

Tom 1.

DEWAJTIS
Powieść — Wydanie dziesiąte

Tom 2.

BŁĘKITNI ✓
Powieść — Wydanie szóste

Tom 3.

JERYCHONKA
Powieść — Wydanie piąte

Tom 4.

CZAHARY
Powieść — Wydanie szóste

Tom 5.

WRZOS
Powieść — Wydanie piąte

Tom 6.

JOAN VIII
Powieść — Wydanie czwarte

WYDAWNICTWO POLSKIE R. WEGNERA
POZNAŃ

Tom 7.

SZARY PROCH
Powieść — Wydanie szóste

Tom 8.

ONA ✓
Powieść — Wydanie czwarte

Tom 9. ✓

CZARNY CHLEB
Powieść — Wydanie trzecie

Tom 10. ✓

MAGNAT
Powieść — Wydanie piąte

Tom 11.

JASKÓŁCZYM SZLAKIEM
Powieść — Wydanie piąte

Tom 12. ✓

BARCIKOWSCY
Powieść — Wydanie czwarte

Tom 13.

MACIERZ
Powieść — Wydanie czwarte

Tom 14.

STRASZNY DZIADUNIO
Powieść — Wydanie siódme

Tom 15. ✓

CZARNY BÓG
Powieść — Wydanie trzecie

WYDAWNICTWO POLSKIE R. WEGNERA
POZNAŃ

Tom 16.

ANIMA VILIS
Powieść — Wydanie piąte

Tom 17.

NA FALI ✓
Powieść — Wydanie czwarte

Tom 18.

KĄDZIEL ✓
Powieść — Wydanie piąte

Tom 19.

KWIAT LOTOSU ✓
Powieść — Wydanie siódme

Tom 20.

KLEJNOT ✓
Powieść — Wydanie szóste

Tom 21.

BYLI I BĘDĄ ✓
Powieść — Wydanie piąte

Tom 22.

Z GŁUSZY ✓
Nowele — Wydanie czwarte

Tom 23.

BARBARA TRYŻNIANKA ✓
Powieść — Wydanie czwarte

Tom 24.

ATMA ✓
Powieść — Wydanie trzecie

WYDAWNICTWO POLSKIE R. WEGNERA
POZNAŃ

Tom 25. ✓

NIEOSWOJONE PTAKI

Powieść — Wydanie czwarte

Tom 26.

ŚWIATEŁA ✓

Nowele — Wydanie drugie

Tom 27.

MIĘDZY USTAMI A BRZEGIEM PUHARU

Powieść — Wydanie piąte

Tom 28. ✓

NA WYŻYNACH

Powieść — Wydanie piąte

Tom 29.

POŻARY I ZGLISZCZA

Powieść — Wydanie trzecie

Tom 30. ✓

RUPIECIE

Nowele — Wydanie trzecie

Tom 31. ✓

HRYWDA

Powieść — Wydanie siódme (w druku)

Tom 32.

RAGNARÖK ✓

Powieść — Wydanie piąte (w druku)

WYDAWNICTWO POLSKIE R. WEGNERA
POZNAŃ

Tom 33.

LATO LEŚNYCH LUDZI

Powieść — Wydanie trzecie

Tom 34.

NIEDOBITOWSKI Z GRANICZNEGO ✓

BASTJONU

Nowele — Wydanie drugie (w druku)

Tom 35.

FLORJAN Z WIELKIEJ HŁUSZY ✓

Powieść

Tom 36.

GNIAZDO BIAŁOZORA ✓

Powieść — W przygotowaniu